Nr 24. Kraków, niedziela 3 grudnia 1911. Rok IV.

ROBOTNIK DRZEWNY

ORGAN ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W AUSTRYI

WYCHODZI CO DRUGĄ NIEDZIELĘ.

Warunki prenumeraty: w Austryi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.; w Niemczech; rocznie 5 m., w innych krajach: rocznie 7 fr. Numer pojedyńczy 20 h

Ogłoszenia: za każdy wiersz drobnem pismem (petitem) 30 halerzy. Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Filipa 2, II. piętro. Rachunek Związku Robotników drzewnych w pocztowej Kasie oszczędności Nr 34330.

Gdzie prowadzi nasza droga!

Na świat wszyscy ludzie przychodzą równi, nikt ze sobą nie przynosi ani majątku, ani dostojeństw żadnych... Tak samo umierając nic nie zabiera ze sobą człowiek na drugi świat, towarzyszy mu do grobu tylko błogosławieństwo albo przekleństwo bliźnich, zależnie od tego, jak żył... Nie powinien się więc jeden panoszyć ponad drugiego, bo jednakie wszystkim urodzenie i śmierć jednakowa... I nie powinni jedni z głodu przymierać, a drudzy żyć w rozkoszach i zbytkach, bo wszyscyśmy bracia.

Tak głosił Chrystus i pierwsi jego wyznawcy! Taką była pierwotnie nauka chrześcijańska.

Lecz wszystko się zmieniło, odkąd z religii chrześcijańskiej zrobiono podporę dla panowania możnych, odkąd księża stali się państwowymi urzędnikami, biorą pensyę od rządu i przy wyświęcaniu składają mu przysięgę na wierność. Bo rządy dzisiejsze są niczem innem, jak tylko wyrazicielami i obrońcami interesów klas uprzywilejowanych. Skoro więc ksiądz złożył rządowi przysięgę na wierność, to tem samem obiecał bronić zawsze dzisiejszego niesprawiedliwego ustroju, w którym lud pracujący cierpi wyzysk i krzywdzące upośledzenie.

Nasi pracujący w ciężkim trudzie pod batem ekonomskim, potem się zalewali na pańskiej roli. Czemu nie znieśliście pańszczyzny wy księża, mający wpływ na sumienie „religijnej szlachty"? Sami korzystaliście z tej krwawej chłopskiej nędzy i kazaliście chłopom zadarmo obrabiać wasze grunta!

Istniało w wiekach średnich haniebne prawo, będące wieczną plamą na dziejach ludzkości, tak zwane „prawo pierwszej nocy" (*ius primae noctis*). Kiedy chłop pańszczyźniany żenił się, prawo do pierwszej nocy z jego żoną miał nie on, lecz pan do którego ta poddanka należała. Gdzie był wtedy papież, biskupi? Dlaczego nie znieśli tego strasznego prawa, oni, co na niewygodnych sobie panujących klątwy rzucali, oni, co przez swą potężną władzę pozbawiali korony królów i cesarzy. Bo sami z tego haniebnego prawa obfity zrobili użytek, bo im wygodniej było z owymi rozpustnikami tonąć w orgiach, ucztować, niż bronić nędzarzy!

Ale zato z rozkazu księży palono na stosach najlepszych z pośród ludzi, wśród najbardziej wyrafinowanych tortur zadręczano mężczyzn i kobiety na śmierć. Kto się nie podobał księdzu biskupowi lub panującemu, tego zaraz oskarżała władza duchowna o herezyę, skazywała go na śmierć i wydawała władzy świeckiej do ukarania.

Dzieci zmuszano do składania obciążających zeznań przeciw rodzicom, żonę do oskarżenia męża i naodwrót. Gdy kto zrobił doniesienie na umarłego, że był „kacerzem", to profanowano jego trupa, wykopywano go z grobu, przenoszono do „niepoświęcanej ziemi" lub trupa palono i popiół rozrzucano!!

To stosowanie tortur i kary śmierci w imię religii chrześcijańskiej, głoszącej pokój między ludźmi, miłość przeogromną na ziemi, boże miłosierdzie i przebaczenie — ten jakiś szał zemsty nawet nad trupami, nazwali księża „świętą" inkwizycyą...

I długo biedny lud znosił w pokorze wszelkie krzywdy, pozwalał ze swej krwi i potu tuczyć się panom — złotej szlachcie. Dopiero, gdy zrozumiał, że nikt go nie zbawi, jeżeli on nie zbawi sam siebie, kiedy rzucił się do rewolucyi i w walce o swą dolę, o lepsze jutro, krwią własną się ubroczył pańszczyźnie nastał kres.

Najpierw zburzono ład pańszczyźniany we Francyi, a z niej rewolucya, jak wichura, szła przez całą Europę i zaprowadzała w imię „Wolności, Równości i Braterstwa" nowy porządek. Jak drzewa po lesie waliły się trony. Gdzieniegdzie monarchowie, obawiając się o swoje panowanie, sami znieśli pańszczyznę.

I zmieniło się odtąd na świecie wiele ku dobremu. A czyjaż to zasługa, przecież nie biskupów i księży, lecz tylko tych, którzy lud uświadomili i do walki poprowadzili.

Ale dziś znowu jak dawniej — choć jesteśmy wszyscy równi wobec prawa, to inaczej zazwyczaj stosuje się prawo wobec biednego, a inaczej wobec bogatego, bo rząd sam jest kapitalistyczny i urzędnicy przeważnie pochodzą z klasy kapitalistycznej.

Nie wolno ludzi bezkarnie gnębić i oszukiwać, a jednak wydalają ludzi za przekonania z pracy i rodzinnego kraju. Robotnikowi za jego ciężką pracę płacą zaledwo tyle, żeby się utrzymał przy życiu. Jedni dziś giną z głodu, drudzy zaś z nadmiernego używania.

Gromadzą się ogromne milionowe majątki stąd, że kapitaliści, właściciele przedsiębiorstw, fabryk, kopalń, wielkich obszarów rolnych nie wypłacają robotnikom całej wartości ich pracy. Bogacą się nie dlatego, że pracują, ale z tego, że nie płacą robotnikowi tyle, ile on zarobił.

My socyaliści powiadamy, że to jest źle. Trzeba tak zwane narzędzia produkcyi, to jest ziemię, kopalnie, fabryki, koleje, maszyny i składy surowca uczynić własnością ogółu pracujących. Jak one będą należeć nie do jakiegoś kapitalisty, ale do tych tylko ludzi, co pracują, to wtedy każdy robotnik będzie miał to, co zarobi, nikt mu z jego pracy nic nie ujmie. Wtedy stanie się prawdą to, co nam nasi kapitaliści i ich parobki powiadają obłudnie: „Co kto sobie zapracuje — to ma". To hasło jest właśnie podstawą zasad socyalizmu.

P. LENOWICZ.

WYŚCIGI.

Hrabia Zdzisław nudził się śmiertelnie. Od czasu jak na warszawskich wyścigach trzylatków jego ulubiona „Qu'importe", w zwycięstwie której tyle nadziei pokładał, nie wzięła nagrody „Królewskiej", mniemać można było, że hrabia interesować się przestał swojemi karemi, bułanemi, skaro gniademi.

Nie bawiły go i ulubione polowania i psy, których w Zagórzu, majątku swoim, sfory całe utrzymywał. Nawet faworyt jego, wielki Zeus, daremnie podnosił ośliniona swą mordę i kładł ją na kolanie pana; hrabia nie zwracał uwagi na badające go psie oczy, i kopnięciem nogi faworyta precz odpędzał.

Pewnego dnia wstał jak zwykle późno, ale w weselszym nastroju. Kiedy lokaj herbatę mu nalewał, rzekł:

— Michale, zawołaj mi tu rządcę!

— Słucham jaśnie pana hrabiego.

— Ca y est, — — teks.

„Torreadore" — nucił hrabia, kiedy wszedł rządca, pan Szymon Bielski.

— Bielsiu kochany — dzień dobry — odpowiadając na ukłon rządcy, zaczął hrabia. Wiesz? urządzamy wyścigi!

— Niby, jak wyścigi? — tu w Zagórzu??!

— Tak wyś-ci-gi tu w Zagórzu!

— La donn'e mobile — nucił znów hrabia, podczas, gdy pan Szymon wzruszał ramionami nad nowym bzikiem swego pracodawcy.

— Bielsiu kochany, przyznaj, że pomysł takich wyścigów bajecznie jest oryginalny, i pewny jestem, że będzie on ostatnim wyrazem szyku.

— Tak, tylko, że ja jeszcze nie wiem jakie to mają być wyścigi i jakie konie biegać będą,

— Ha, ha, ha! Hi, hi, hi! Jakie konie biegać będą! A bodaj cię Bielsiu z twoją naiwnością. Konie powiadasz?! Nie, przysięgam na nogi Dunkan, że boki od śmiechu zerwać można. Oj stary, stary! — ani się domyślasz, jaki mam boski pomysł. Słuchaj tylko, marcepanie miły. Ścigać się będą — no, zgadnij kto?

— Krowy?! cielęta?! albo może świnie??

— O! bodaj cię kule biły! Nie-e! powiedzieć już wolę, bo inaczej apopleksya tknąć mnie może. Ści-gać się bę-dą — baczność! Ści-gać się będą... dziewczyny!

— Wolne żarty, panie hrabio, kpiny panie tego!

— Dalibóg nie kpiny! — Siadaj tylko, panie Szymasiu i słuchaj.

— Usypiemy, rozumiesz, na łączce graniczącej z dworem tor; wykopiemy małe rowki, jako przeszkody; urządzimy metę, trybunę dla sędziów i miejsca dla widzów. Wybrane co przedniejsze we wsi dziewczyny będą się ścigać. Biegów trzy będzie. Pierwszy — kto do mety najprzód dobiegnie. Drugi — kto przeszkód najwięcej przeskoczy, i trzeci — dwa poprzednie połączone warunki. Nagrody — 2, 3 i 4 ruble.

— I cóż wy na to, zacny Bielsiu?

— A no nic. Może i będzie śmiesznie.

— Teks! — A zatem wydaj Bielsiu rozporządzenie. Do roboty zabrać się zaraz! Ja zaś sam dopilnuję wszystkiego.

Dni były pogodne, letnie. Wczesnemi porankami drzewa i dachy pokryte białym były szronem, ale około południa, choć to był październik, złote snuło słońce przędziwa i roztaczało swą krasę i ciepło. Na polu wyścigowem roboty ukończone były. Zaproszenia na widowisko,

Organizacye klerykalne.

W ubiegłym miesiącu odbył się w Kolonii (w Niemczech) międzynarodowy zjazd przedstawicieli zawodowych organizacyj chrześcijańskich. Jakkolwiek organizacye te, mimo największych wysiłków są słabe i bez większego znaczenia dla ruchu robotniczego, to przecież warto popatrzeć się na ich rozwój, w którym obłuda i nieszczerość przebija na każdym kroku.

Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy w początkach naszego ruchu, gdy zaczęły tworzyć się pierwsze organizacye zawodowe, stawiające sobie za cel walkę o zdobycie lepszych warunków pracy i płacy, a więc bezpośrednią walkę z przedsiębiorcami, klerykali starali się sparaliżować to dążenie robotników, wmawiając w nich, że walka taka, to walka bratobójcza, to zbrodnia dokonywana na całym narodzie. Jako przeciwwagę zawodowym organizacyom robotniczym, zaczęli oni zakładać różnego rodzaju „Przyjaźnie“, w których łącząc majstrów razem z robotnikami, mówili o zgodności interesów, o szkodliwości wszelkiej walki, potępiali każdą myśl o strejku, słowem starali się przekonać robotników, że organizacya zawodowa, to przeklęty wymysł socyalistów, obliczony jedynie na wyzyskiwanie łatwowiernych. Wtedy klerykali byli szczerzy przynajmniej; za pieniądze wrogów robotniczych zakładali stowarzyszenia, o których jasno i otwarcie mówili, że to stowarzyszenia „harmonii społecznej“, stowarzyszenia wrogie wszelkiej myśli o walce, a innemi słowy — stowarzyszenia dla dostarczania strejkbrecherów.

Mimo wysiłków jednak, mimo wydania dziesiątek tysięcy na utrzymanie tych wrogich interesom robotników organizacyi — klerykali z bolejącem sercem musieli patrzeć, jak te założone przez nich „Jedności“ i „Przyjaźnie“ ooraz bardziej upadały, aż wreszcie znikły zupełnie.

A równocześnie organizacye zawodowe, stojące pod sztandarem socyalizmu, coraz bardziej rosły, potężniały, przeprowadzały walki i krok za krokiem zdobywały lepsze warunki płacy i pracy. Robotnicy zrozumieli, że między nimi a przedsiębiorcami, że między całą ich klasą a klasą kapitalistów istnieje niezgłębiona przepaść, którą przez walkę tylko będzie kiedyś można wyrównać. Pojęcie walki zawodowej stało się czemś tak powszechnem i potężnem, że klerykali nie mieli już odwagi mówić otwarcie o zgodności interesów. A przecie nie spełniliby swej roli rozbijaczy solidarności robotniczej i stróżów wyzysku kapitalistycznego, a co za tem idzie straciliby wysokie subwencye — gdyby spokojnie i bezczynnie patrzyli na wzrost bojowych organizacyj zawodowych.

To czego nie potrafili zrobić jawnie i otwarcie, postanowili osiągnąć skrycie i podstępnie.

Ci sami więc ludzie, którzy niedawno temu piorunowali przeciw organizacyom zawodowym, prowadzącym walki strejkowe, zaczęli sami zakładać „zawodowe związki chrześcijańskie“, zaczęli na wzór organizacyj socyalistycznych zbierać fundusze strejkowe i mówić robotnikom o potrzebie walki. To, co wczoraj zwalczali jako zbrodniczą walkę bratobójczą, dziś gdy przekonali się, że przeciw wodzie płynąć nie można, zaczęli sami głosić. Ale tylko głosić. Nie na to przecie założono te chrześcijańskie związki, i nie na to na podtrzymanie ich suchotniczej egzystencyi dają pieniądze najbrudniejsi wyzyskiwacze w kraju, by one prowadziły walkę, lecz przeciwnie na to, by rozbijając solidarność robotników, utrudniały jej prowadzenie.

Nie przeciwko więc samej idei walki w organizacyach socyalistycznych kierowali teraz klerykali swą agitacyę, lecz przeciw formom tej organizacyi. Zaczęto na najróżnorodniejsze tony pisać i mówić o międzynarodowym charakterze organizacyj socyalistycznych, — o tem, że organizacye te związane w jednolite związki z robotnikami niemieckiemi i czeskimi, prowadzą walkę, mając na oku nie poprawę bytu polskich robotników, lecz jedynie interes przemysłu niemieckiego, który ciągłymi strejkami chce osłabić swego powstającego polskiego konkurenta. Towarzyszy naszych, przyjeżdżających z Wiednia, nazywano powszechnie agentami fabrykantów niemieckich i t. d. Słowem rzeczą najbardziej godną zwalczania stało się to, że organizacye socyalistyczne, to organizacye międzynarodowe — w przeciwieństwie do których organizacye chrześcijańskie miały być organizacyami narodowemi, dbającemi jedynie o interes robotnika polskiego.

I znowu nie upłynęło wiele czasu, a ci sami, którzy tak bardzo zwalczali międzynarodowy charakter organizacyj zawodowych, wstąpili do ogólno-austryackiego Związku organizacyj chrześcijańskich, dostali się, jak przedtem się wyrażali „pod komendę Niemców“. Lecz i na tem nie koniec; za międzynarodowem zjednoczeniem się w Austryi — poszło, znowu w ślad za organizacyami socyalistycznemi — międzynarodowe zjednoczenie się z takiemiż samemi organizacyami chrześcijańskiemi całej Europy. Od roku 1909 istnieje więc międzynarodowy sekretaryat organizacyj chrześcijańskich.

Cały rozwój organizacyj chrześcijańskich, to ustawiczne przeczenie sobie samym: wczoraj złem było prowadzenie strejków — dziś zaczęto je głosić, wczoraj złem było międzynarodowe zjednoczenie organizacyj, dziś przystąpiono do niego. A z drugiej strony rozwój ten, to ciągłe zbliżanie się do drogi, po której kroczą organizacye socyalistyczne. I tak być musi, jeśli klerykali nie chcą stracić nawet tej nielicznej garstki swoich zwolenników.

W tem używaniu jednak przez klerykałów wielkich haseł walki klasowej i międzynarodowej solidarności robotników, leży równocześnie cała ich obłuda. Rzeczywistość nauczyła nas już niejednokrotnie, że właściwym celem istnienia tych organizacyj jest łamanie solidarności robotniczej, jest przeszkadzanie w walkach, dostarczanie strejkbrecherów i wogóle pilnowanie interesów nie robotników, lecz przedsiębiorców. Jakich haseł do tego rozbijania solidarności robotników użyją klerykali, to przedsiębiorcom, którzy są faktyczną podporą i opiekunami tych organizacyi, jest najzupełniej obojętne, byle tylko skutek okazał się dobrym. Dlatego to klerykali biorą dziś hasła na seryo, nawet takie, które wczoraj zwalczali, skoro tylko przekonali się, że hasła te są w stanie oddziałać na ludność. Niech będzie tylko druga organizacya, obok organizacyi socyalistycznej, a w odpowiedniej chwili będzie się ją umiało użyć do przełamania oporu robotników.

Że chrześcijańskie organizacye naprawdę o walce, o polepszenie bytu klasy robotniczej nie myślą, to pominąwszy wszystkie fakty, w których ci „zorganizowani“ napadali z tyłu na walczących robotników — widzimy z odbytej dopieroco międzynarodowej konferencyi. Po wygłoszeniu bardzo radykalnych mów, jak np.: „Bez zdrowego uświadomienia stanowego, a jeśli wolicie — klasowego, nie może robota zawodowa robić postępów. To uświadomienie budzić i podnosić jest jednym z naszych najważniejszych żądań. Pamiętamy o tem, że w słowach: „wyswobodzenie robotników musi być dziełem robotników“ — jest bardzo wiele prawdy“. — Przychodzi sobie taki biskup z Frieru i objawia swą najwyższą wolę: „Myśl o przyszłości, która ma rozwiązać różne zadania, a którą czekają ciężkie walki, może uchwale nadać tem więcej siły i znaczenia, jeżeli się będzie szło raz obraną drogą, a nawet pożądania za ziemskiemi uciechami i doczesnemi dobrami odda się pod opiekę i kierownictwo św. Kościoła, naszego wodza i matki“.

A jak Kościół odnosi się do ruchu robotniczego i dążeń robotniczych, to znamy z encyklik papieskich i sławnego artykułu w organie papieskim, zwalczającego dążenie do ośmiogodzinnego dnia roboczego. Zresztą ocenił to jeden z uczestników zjazdu, mówiąc: „K a t o l i c y w s w o i c h o r g a n i z a c y a c h

---

ręką samego hrabiego pisane, rozesłane były od dni kilku i przyjazdu właśnie czekano gości.

Hrabia w wysokich, palonych butach, w czamarce i żokejskiej czapeczce, doglądał jeszcze wbijania pali z chorągiewkami, kiedy uszu jego doleciał turkot zajeżdżającego przed dwór pojazdu. Ręką przysłonił oczy i ujrzał idącego w stronę pola wyścigowego pierwszego gościa — hrabiego Nicka.

— Witaj gościu! — huknął gospodarz.

— Eee, pierwszym widać, eee. — Pocałowali wzajemnie powietrze z prawej i z lewej strony twarzy, kiedy znów ktoś konno przed dwór zajeżdżał. — Eee, dużo będziesz sąsiedzie miał gości, eee, jąkając się, napół śmiejąc, ksztusił się hrabia Nick. Miał on stale w twarzy, trudnej do określenia jakich jest lat, taki wyraz, jak gdyby mu się stale zbierało na kichanie.

A pojazdy wciąż przybywały. Między gośćmi była pani Wiejarska, nie mogąca zapomnieć o srebrze prababki, znaczonym „S. C.“, co podobno oznaczać miało, że ród jej z prostej szedł linii Stefana Czarnieckiego. Mężowi swemu, z którym zresztą bez mała lat dwadzieścia już żyła, wybaczyć nie mogła plebejuszowskiego jego pochodzenia. Miała też zawsze minę zdetronizowanej królowej, i jakby oskarżonej na los, za nieodpowiednie jej urodzeniu środowisko, w którem obracać się musiała. Była i Tola Świecka, Hajduczkiem dla braku savoir vivre'u zwana, młodziutka żona, dawno w tych stronach osiadłego obywatela.

Całe towarzystwo, z osiemnastu złożone osób szło w stronę pola wyścigowego, kiedy zajechała staroświecka karoca, z której pan sędzia Okorski wysiadał wraz z małżonką.

— Dido, mon cher! a chodźże tu gospodarzu, niech ci uszu natrę! Przy niedzieli zamiast do kościoła pojechać, on wyścigi urządza! Zbereźniku ty jeden, zbereźniku! A przy tem quelle drôle d'idée! dziewczyny w miejsce koni!

Pan Zdzisław z obnażoną głową przypadł już do ręki pani sędziny, a ona targając go z lekka za ucho, całowała jednocześnie w głowę.

— A więc, mes enfants, nie traćmy czasu i chodźmy się przyjrzeć tym bajecznym wyścigom. Tylko pamiętajcie dzieciaki, nieszporów przepuścić nie wolno. Bawić się można, ale w miarę, ale bez boskiej obrazy.

Hop! allo! hop! all! Hop! — tak poganiał dziewczyny foryś hrabiego.

Było ich sześć. Rozkołysana ich biegiem powietrzna fala lekki, podanym naprzód piersiom opór stawiała. Pieszczotliwie muskała opalone dziewczęce twarze, chłodząc ja wiewem leciutkim, zgarniała włosy z czół.

Jedne z dziewczyn biegły zwinnie, szybko, lotem jaskółczym, inne — potykały się, a jednej krew rzuciła się nosem. U wszystkich przyśpieszonem tętnem biło w skroniach, falowały piersi; unoszone biegiem spódnice szorstkie obnażały nogi. Pierwszy bieg i drugi nie były rozegrane; do mety dopadły jednocześnie bez tchu Franka Maślakówna i Baśka Wiór. Trzeci bieg wzięła Magdusia Kowalik.

Pani sędzina śmiała się tak, aż jej łzy z oczu ciekły. Biła brawo i kazała przywołać do siebie dziewczyny, którym rubla dała od siebie do podziału.

— Nie pamiętam czasu, kiedybym się tak świetnie bawiła, twierdziła sędzina, a za nią powtarzali i inni. Nawet pani Wiejarska rozjaśniła swoją twarz.

— Bajeczne, wprost bajeczne! Brawo, brawo hrabio! wołano ze wszystkich stron, i do suto zastawionej zasiadano „herbatki“.

szukają bojaźliwie połączenia z kościołem i jego zastępcami, a ponieważ odczuwają to, że w takich warunkach nie mogą absolutnie prowadzić żadnej ekonomicznej walki, strejku it. p., wykluczają poprostu strejk, albo otaczają go tyloma zastrzeżeniami, że praktycznie jest on niemożliwy. Drastycznie przedstawił to p. Schiffer w swej polemice z jednym holenderskim księdzem, mężem zaufania katolickich robotników tkackich: „Duchowny mąż zaufania znajdzie się w takim wypadku (podczas strejku) między młotem a kowadłem, między przedsiębiorcą a robotnikiem, bo przecież obaj do jego parafii należą!“

Ogół robotników na organizacye klerykalne nauczył się już patrzyć należycie — i widzi w nich to, czem są: organizacyami dla łamania solidarności robotniczej. To też z dumą możemy powiedzieć, że na nic nie przydała się obłudnikom klerykalnym ciągła zmiana haseł i taktyki; organizacye ich tak jak były, są zawsze słabe i bezsilne i takiemi pozostaną zawsze. W całej Europie czarna międzynarodówka skupiła w sobie zaledwie pół miliona najciemniejszych robotników, podczas gdy w socyalistycznych związkach zawodowych stoi potężna armia: ośm milionów zorganizowanych. Cyfra ta, to najlepszy dowód, że klasa robotnicza rozumie swój interes i nie da się wziąć na najsprytniej nawet obmyślaną demagogię.

Organizacya robotników maszynowych.

Do ostatnich czasów przemysł stolarski w Galicyi ograniczał się prawie wyłącznie do drobnych ręcznych warsztatów. Cała produkcya wykonywana była bez pomocy maszyn, a kwalifikowani robotnicy stolarscy byli jedynymi, którzy w produkcyi tej mogli znaleść zatrudnienie. W tym też czasie organizacya robotników drzewnych w Galicyi obejmowała samych tylko stolarzy, i to wystarczało już, by módz skutecznie walczyć o uregulowanie stosunków pracy i zdobycie wyższych zarobków.

Zwolna jednak i w przemyśle stolarskim stosunki zaczęły się zmieniać. Zwycięski pochód nowoczesnej techniki otworzył sobie długo zamknięte drzwi warsztatów stolarskich i z nieugiętą koniecznością zmusił przedsiębiorców do stosowania wszystkich najnowszych urządzeń fabrycznych. Pamiętamy dobrze te czasy, kiedy w dwóch największych miastach Galicyi w Krakowie i we Lwowie były zaledwie dwie fabryki stolarskie z urządzeniami maszynowemi p. Muranyjego i p. Wczelaka, — dziś, po nie wielu latach maszyny stolarskie stoją w każdym większym warsztacie. Robota ręczna wyłącznie nie może się już ostać wobec konkurencyi i z tańszą produkcyą maszynową i zwolna musi na jej korzyść ustępować. Z chwilą, kiedy maszyny raz już zdobyły sobie obywatelstwo w przemyśle stolarskim, nic nie jest w stanie powstrzymać ich pochodu i w niedługim czasie, zobaczymy to samo zjawisko, jakie dziś już mamy w przemyśle metalowym, że maszyny staną się nieodzownym, koniecznym wprost środkiem produkcyi.

Wraz z nastaniem produkcyi maszynowej w przemyśle stolarskim zmienił się również skład robotników tego przemysłu. Do obsługiwania maszyny nie potrzeba już kwalifikowanego robotnika stolarskiego, wystarczy zwykły robotnik niekwalifikowany. To też już dziś w warsztatach i fabrykach stolarskich obok wyuczonych robotników stolarskich pracuje cała rzesza robotników niekwalifikowanych, tzw. robotników maszynowych.

Jedni i drudzy pracują w tym samym przedsiębiorstwie, jedni i drudzy mają jeden i ten sam interes, jedni i drudzy zatem muszą wspólnie należeć do tej samej organizacyi i prowadzić walkę wspólnemi siłami. Przemysł stolarski w miarę swego rozwoju wciągnął i będzie wciągał do siebie w coraz większej liczbie niekwalifikowanych robotników maszynowych i z tem musimy się liczyć. Organizacya robotników drzewnych nie może już, jak dawniej, opierać się wyłącznie na siłach kwalifikowanych, lecz musi w interesie ogółu zatrudnionych objąć także siły niekwalifikowane; w przeciwnym razie pomijając pewną znaczną ilość robotników tego przemysłu, nie mogłaby stanąć na odpowiednio silnych podstawach i spełnić należycie swojego zadania. Związek robotników drzewnych, to nie organizacya wyłącznie stolarzy, lecz wszystkich, którzy w przemyśle drzewnym pracują i obowiązkiem naszym jest wciągać do niej wszystkich, bez względu na to, czy to wyuczony robotnik stolarski czy zwykły niekwalifikowany robotnik maszynowy.

Niestety nie we wszystkich miastach Galicyi robotnicy maszynowi, a po części także stolarze, jednakowo zapatrują się na tę sprawę. W Krakowie ostatni strejk i obecne przygotowania do zdobycia nowego cennika przekonały ogół robotników stolarskich i maszynowych, że muszą wspólnie należeć do organizacyi i wspólną prowadzić walkę. To też na ostatnich zgromadzeniach robotnicy maszynowi wszyscy wypowiedzieli się za należeniem do centralnego Związku robotników drzewnych, i ci, którzy dotychczas do niego jeszcze nie należeli, zgłosili swe przystąpienie.

Inaczej jednak ułożyły się stosunki we Lwowie: Tu robotnicy maszynowi nie chcą widzieć, że oni bez stolarzy nic nie znaczą, i że sami na własną rękę walki przeprowadzić nie są w stanie. Stworzywszy sobie zasadę, że oni to co innego, aniżeli stolarze, że oni mają jakiś swój własny odrębny interes, zaczęli myśleć o założeniu odrębnej organizacyi krajowej czy miejscowej robotników maszynowych. A przecie organizacya taka robotnikom maszynowym w niczemby pomódz nie mogła. W Galicyi jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że ten autonomiczny raj organizacyi krajowych, do którego obecnie tęsknią seperatyści czescy, przeszliśmy już i przekonaliśmy się, że krajowa organizacya, nie oparta o wielkie fundusze strejkowe, pozbawione tej siły, jaką daje międzynarodowa solidarność robotników, dla ekonomicznego podniesienia robotników nic zdziałać nie może. Dlatego to projektowana organizacya robotników maszynowych we Lwowie w bardzo krótkim czasie przyniosłaby jej założycielom rozczarowanie tylko i zawód.

Lecz jest jeszcze drugi powód, który przemawia przeciwko takiej organizacyi. Jak już wyżej staraliśmy się wykazać, robotnicy maszynowi mogą walczyć tylko przy pomocy stolarzy i na odwrót i tylko wspólna walka wszystkich zatrudnionych może liczyć na powodzenie. Oddzieliwszy się od robotników stolarskich, organizacya robotników maszynowych z góry już skazanąby była na zupełną bezczynność.

Być może, że projekt ten założenia odrębnej organizacyi robotników maszynowych powstał na skutek chwilowych nieporozumień, jakie często między robotnikami stolarskimi a robotnikami maszynowymi mogły wynikać, być może, że ten czy ów robotnik stolarski niestosownie się zachował wobec swego niekwalifikowanego kolegi, lecz przecie to nie powinno i nie może być powodem do zakładania odrębnej organizacyi, do rozbijania solidarności robotników zatrudnionych w tem samem przedsiębiorstwie, do osłabiania wzajemnego tych sił wobec wspólnego wroga — przedsiębiorcy.

Zmienione stosunki w przemyśle muszą wywołać pewną zmianę i w naszej organizacyi, która w równej mierze musi uwzględniać interesy wszystkich zatrudnionych robotników. Miejsce robotników maszynowych jest tylko w centralnym Związku robotników drzewnych.

Czeluśniak Ludwik.

Czeluśniak Ludwik, urodzony w r. 1852 zmarł dnia 24 listopada w Kalwaryi Zebrzydowskiej. Grupa kalwaryjska poniosła ciężką stratę, gdyż śp. Czeluśniak był jednym z najgorliwszych członków i jednym z założycieli grupy. On pierwszy miał odwagę w mieście takiem jak Kalwarya podnieść hasło organizowania robotników i w życie to wprowadził. Praca jego nie poszła na marne i organizacya już stoi na silnych podstawach.

To też pogrzeb jego w dniu 26 b. m. był manifestacyą żałobną robotników kalwaryjskich, którzy zmarłemu Towarzyszowi oddali ostatnią przysługę w imponującej liczbie.

Grupa krakowska wysłała na pogrzeb delegacyę złożoną z tow. Podmokłego, Śliwy, Madeja i Skorzyńskiego, którzy w imieniu tow. krakowskich złożyli wieniec na grobie.

Nad grobem przemówił tow. Podmokły w krótkich a rzewnych słowach, żegnając bojownika za sprawę ogółu.

Cześć jego pamięci!

Przegląd społeczny.

Strejk stolarzy w Jarosławiu został zakończony dnia 24 października zawarciem ugody. Robotnicy otrzymali podwyżkę płac o 10 proc., prócz tego ustanowiony został cennik na roboty akordowe, który poszczególne pozycye podwyższa do 70 proc. Obopólny termin wypowiedzenia ustanowiono na ośm dni. Majstrowie zobowiązali się przyjmować robotników tylko za pośrednictwem biura urządzonego przy grupie Związku robotników drzewnych.

Odniesione zwycięstwo powinno otworzyć oczy robotnikom jarosławskim, że tylko przez organizacyę mogą stosunki swe poprawić. Przy tem już dziś powinni robotnicy pamiętać, że nawet najlepsza ugoda na nic się nie zda, jeżeli poza nią nie będzie silnej organizacyi.

W Hamburgu po przeszło 30-tygodniowej walce lokautowej zwyciężyli stolarze, zorganizowani w centralnym związku robotników drzewnych. Prawie wszystkie ich żądania tak co poprawy zarobków jak i skrócenia czasu pracy zostały przez majstrów uznane. Szczególnie we walce tej rozchodziło się o utrzymanie wzajemnego wskazicielstwa pracy, majstrowie bowiem chcieli biurem wskazywania pracy sami rządzić i zrobić je instytucyą szykan robotników, a że robotnicy na to zgodzić się nie chcieli, więc majstrowie urządzili lokaut. Przez blisko 7 miesięcy trwała walka, aż wkońcu zeszłego tygodnia przedsiębiorcy przekonali się, że związek jednak silniejszy i wszelkie ich usiłowania pozostały bez wszelkiego skutku. Nastąpiły więc nowe rozprawy, które głównie toczyły się o biuro wskazywania pracy. Ostatecznie stanęło na tem, że przedsiębiorcy od żądań swych odstąpili i biuro wskazywania pracy pozostanie pod nadzorem komisyi, składającej się w równych częściach z przedsiębiorców i robotników. Tak więc robotnicy na całej linii zwyciężyli.

Ruch cennikowy w Paryżu. Organizacya robotników drzewnych w Paryżu rozesłała następujący komunikat: Od kilku miesięcy we wszystkich pismach zawodowych robotników drzewnych zamieszczone było ostrzeżenie przed przyjazdem do Paryża. Obecnie ma się wrażenie, że tych kilka wierszy odnosi wprost odmienny skutek, i zamiast powstrzymać, przyciąga robotników drzewnych do Paryża. Przybywają oni ze wszystkich stron i każdy ma inną wymówkę; najwięcej z nich twierdzi, że o toczącej się akcyi i wezwaniu do omijania Paryża nic nie wiedzieli. Inni tłumaczą się, że sądzili, że akcya została już zakończoną, po innych znowu pisali przyjaciele itp. Tylko nieliczni z przyjeżdżających posiadają na tyle koleżeńskiego poczucia, że po dowiedzeniu się o prawdziwym sta-

nie rzeczy wracają napowrót. Natomiast większość daje się użyć do nikczemnych posług strejkbrecherów i bierze robotę o 2 do 3 fr. dziennie taniej. Nie posiadając języka, są zmuszeni do pracy u majstrów władających, tym co oni językiem, zwłaszcza u majstrów niemieckich, rosyjskich i żydowskich. Większych wyzyskiwaczów od tych majstrów właśnie trudno sobie pomyśleć i u nich to właśnie znajdują pracę i nic nie jest ich w stanie poruszyć do opuszczenia tych warsztatów. Przedstawcie sobie te stosunki, a z pewnością odejdzie wam chęć przyjazdu do Paryża. Obecnie widzimy się zmuszeni wystąpić bardziej energicznie wobec przyjeżdżających, gdyż okazuje się, że same ostrzeżenia i słowa skutku nie odnoszą.

Strejk tapicerów w Konstantynopolu. W Konstantynopolu wybuchł strejk tapicerów w akcyjnem towarzystwie austryacko-tureckiem dla wyrobu mebli. Firma ta jest tylko filią wielkiej firmy austryackiej Portois i Fix, dlatego przestrzegamy wszystkich tapicerów, by pracy w tych firmach nie podejmowali.

Rozmaitości.

Pobojowisko pracy. Znaną jest rzeczą, że na pobojowisku pracy pada dziś więcej ofiar aniżeli w najcięższej wojnie. I tak w czasie wojny francusko-niemieckiej w roku 1870/71 po stronie niemieckiej odniosło rany 4184 oficerów i 84.304 żołnierzy, padło 1871 oficerów i 26.397 żołnierzy. Na pobojowisku pracy jednak od czasu istnienia ubezpieczenia od wypadków padły następujące ofiary:

Rok	Ilość zgłoszonych wypadków	Ilość stwierdzouych wypadków	Z tego śmiertelnych
1886 . . .	100.159	10.540	2.716
1887 . . .	115.475	17.102	3.270
1888 . . .	138.057	21.236	1.692
1889 . . .	174.874	31.449	5.260
1890 . . .	200.001	42.038	6.047
1891 . . .	225.337	51.209	6.428
1892 . . .	236.265	55.654	5.911
1893 . . .	264.130	62.729	6.336
1894 . . .	282.982	69.619	6.361
1895 . . .	310.139	75.527	6.448
1896 . . .	351.789	86.403	7.101
1897 . . .	382.117	92.326	7.416
1898 . . .	407.522	98.023	7.984
1899 . . .	443.313	106.036	8.124
1900 . . .	454.341	107.654	8.567
1901 . . .	476.260	118.336	8.501
1902 . . .	488.707	121.284	7.975
1903 . . .	530.507	129.375	8.370
1904 . . .	583.965	137.673	8.752
1905 . . .	609.160	141.121	8.928
1906 . . .	645.583	139.726	9.141
1907 . . .	662.901	144.703	9.815
1908 . . .	662.321	142.965	9,856
1909 . . .	664.247	139.070	9.363
	9,410.752	2,140.798	172.362

A zatem $9^1/_2$ miliona kalek, z czego 171.362 trupów robotniczych. W jednym roku 1909 przemysł pochłonął ośm razy tyle ofiar co wojna. Przy tem trzeba wziąć pod uwagę i to, że cyfry powyższe nie obejmują jeszcze wszystkich wypadków, gdyż bardzo wiele z nich nie jest zupełnie zgłaszanych. I wobec tych liczb płatne pismaki burżuazyjne ośmielają się twierdzić, że robotnik w przemyśle żadnego ryzyka nie ponosi, że ryzyko ponosi jedynie przedsiębiorca. Przedsiębiorca może co najwyżej ryzykować swój majątek, robotnik ryzykuje zdrowie i życie. I tak z łez i morza krwi robotników rosną bogactwa kapitalistów.

Towarzysze! Wzmacniajcie swą organizacyę!

KOMUNIKATY.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi, odbytego dnia 25 października 1911. Początek o godz. 7 wieczorem, Obecnych 10 członków Zarządu, 3 delegatów pokrewnych zawodów, z kontroli tow. Werner. Usprawiedliwieni: Widholz i Grolig. Przewodniczy Mrkwička. Porządek dzienny: Sprawy członków, Wpływy, Ewentualne. Przy pierwszym punkcie załatwiono sprawy pozwolenia na spłacanie wkładek i sprawy zapomóg. Tow. Herzer prosi o zwołanie sądu polubownego. Uchwalono. Przy punkcie drugim przyjęto do wiadomości: Pisma z Czerniowiec, Liesing, Korneuburga, Wiener-Neustadt, Gracu, Krakowa, Teplitz, Reichenberga i Lublany. Przy ostatnim punkcie wydelegowano na Zjazd polskiej partyi socyalno-demokratycznej we Lwowie tow. Jaroszewskiego, jako redaktora polskiego pisma zawodowego. Na uroczystość 20-letniego założenia organizacyi w Pradze wydelegowano tow. Vaneka. Wkońcu tow. Gross zdał sprawozdanie z plenarnego zgromadzenia dnia 20 października. Koniec o godz. 9 wieczorem.

Protokół

z posiedzenia Zarządu Związku robotników drzewnych w Austryi z dnia 8 listopada 1911 roku. Początek o godzinie 7 wieczorem. Obecnych 11 członków zarządu, 3 delegatów pokrewnych zawodów, z kontroli tow. Danek, Greidlhofer i Werner; usprewiedliwieni: tow. Widholz. Przewodniczy tow. Mrkwiczka. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokółu. 2. Sprawy członków. 3. Wpływy. 4. Ewentualne. Do pierwszego punktu odczytano protokół i przyjęto go do wiadomości. Przy punkcie drugim załatwiono podanie członków o pozwolenie spłacenia zaległych wkładek i o zapomogi. Spór w fabryce Gregera przydzielono do załatwienia komitetowi agitacyjnemu XVI. okręgu. Na żądanie grupy IV, wykluczeni zostali ze Związku Artur Wosika, Karol Grohman i Adolf Sindelarz. Przy punkcie trzecim przyjęto do wiadomości pisma z Atzgersdorf, Jarosławia, Nauthausen, Reichenbergu, Teplitz, Opawy i Vsetin. Ponadto przyjęto do wiadomości pismo sądu polubownego. Zaproszenia do wzięcia udziału w uroczystości założenia organizacyi tokarzy i 40-letniego istnienia organizacyi szewców przyjęto do wiadomości. Przy punkcie trzecim załatwiono sprawę żądania zwrotu książeczek legitymacyjnych, odebranych separatystom i wystawienia duplikatów członkom, którzy napowrót do organizacyi centralnej powrócili. Tow. Szulc złożył sprawozdanie z obecnej sytuacyi w okręgach wiedeńskich, w których dokonano rozwiązania grup czeskich. W końcu omówiono szczegółowo sprawę taktyki i agitacyi, którą celem wzmocnienia organizacyi należy obecnie zastosować. Koniec posiedzenia o godzinie 11 i pół w nocy.

Ant. Grolig, sekretarz.

* * *

Najbliższe posiedzenie Zarządu Związku odbędzie się we środę dnia 13 grudnia 1911 r.

Baczność! Członkowie i Funkcyonaryusze!

Zbliża się zima, a wraz z nią zmniejszone zapotrzebowanie rąk roboczych, masy bezrobotnych i większe wydatki. Już dziś przeto zwracamy uwagę członkom na postanowienia regulaminu zapomogowego, wedle którego członkowie uprawnieni do zapomogi i chcący tę zapomogę pobrać, muszą mieć wpłacone wkładki do ostatniej chwili. Ponieważ jednak z chwilą zbliżającego się braku pracy, będzie trudniej wkładki płacić, przeto członkowie już dzisiaj powinni powyrównywać swe ewentualne zaległości, dopóki jeszcze mają pracę. Wedle regulaminu wszystkie zaległe wkładki mają być strącone z pierwszej zapomogi. To strącanie wkładek z zapomogi jest zawsze bardzo nieprzyjemne tak dla członków pobierających zapomogę, jak i dla fnnkcyonaryuszów, którzy zapomogę wypłacają. Tych nieprzyjemności mogą jednak członkowie uniknąć, jeżeli wkładki swe będą regularnie płacili. W interesie samych członków leży, by wkładki swe płacili co tydzień tak, aby nie powstawały zaległości, gdyż przez to chronią się przed możliwością stracenia nabytych już praw członkowskich.

Jak co roku, tak i obecnie w miesiącu grudniu od funkcyonaryuszów zażąda centrala dokładnej statystyki co do narodowości i zatrudnienia członków, aby przy zamknięciu rocznem w obliczaniu liczby członków można było te daty uwzględnić. Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich członków, by w pracy tej funkcyonaryuszom dopomagali i ułatwili im zestawienie odpowiedniej statystyki. W tym celu powinien w grudniu zgłosić się każdy członek przynajmniej raz u funkcyonaryuszy grup miejscowych, względnie stacyj płatniczych i podać potrzebne daty. Tylko wtedy, gdy wszyscy członkowie to uczynią, będziemy mogli mieć dokładny przegląd.

W ciągu tego tygodnia rozesłane zostaną do grup miejscowych i stacyj płatniczych formularze na sprawozdania roczne. Gdyby któraś z grup formularzy tych nie otrzymała, prosimy o przestrzeganie daty, do której nadesłane formularze mają być zwrócone, aby nie nastąpiła zwłoka w zestawieniu sprawozdania.

Zarząd Związku.

Zgubiono książeczki legitymacyjne,

które wobec tego są nieważne: Rudolf Truppe nr 49.662, Franciszek Topitschnig nr 90.033, Fryderyk Krammel nr 157.311, Albert Nitsch nr 48.953, Franciska nr 75.641, Jan Ogrisek nr 16.857, Józef Grünauer nr 73.503, Rudolf Chladek nr 102.207, Karol Rancak nr 30.117, Leon Frankel nr 33.963, Henryk Oppelt nr 103.489, Otto Bolek nr 118.705, Leon Lagojda nr 151.690.

Z powodu strejków i akcyj cennikowych nie wolno przyjeżdżać do następ. miejscowości:

Robotnicy grzebieni: Berlin.

Stolarze i robotnicy maszynowi: Göding, Linz, (Krenn i Walesch), Hamburg, Montepellier, Paryż, Rabenau.

Jeśli w następnym numerze „Rob. Drzewnego" nie będzie dalszych szczegółów o odnośnym ruchu cennikowym, to znaczy, że bojkot na dane miejsce lub firmę ustaje.

BACZNOŚĆ!

Posiedzenie krakowskiej komisyi cennikowej odbędzie się z powodu święta nie w piątek, lecz we środę dnia 6 grudnia w lokalu Związku o godz. 7 wiecz. Ze względu na ważność spraw, proszę o bezwarunkowe przybycie.

Jaroszewski
przewodniczący komisyi.

Zmiana adresu.

Rzeszów. Gramatyka Czesław, ul. Bernardyńska 12.

Właściciel: **T. Mrkwiczka.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Bolesław Jaroszewski.** **Drukarnia Ludowa, ul. Filipa 11.**